

Przykłady dochodów i wydatków najbogatszych i najuboższych obywateli Drugiej Rzeczypospolitej w świetle pamiętników, wspomnień oraz ogłoszeń i reklam prasowych

Zajmując się zagadnieniem pracy, nie sposób pominąć jej najbardziej wymiernych efektów, jakimi są dochody (płace), a także ich wydawanie na różne potrzeby konsumpcyjne. Dochody i wydatki społeczeństw w danym historycznym czasie i przestrzeni mogą wiele powiedzieć o ekonomicznej rzeczywistości, w jakiej przyszło funkcjonować poszczególnym warstwom i grupom społecznym, a także uzupełnić naszą wiedzę na temat różnych aspektów życia codziennego jednostek. W pierwszym przypadku badamy przede wszystkim umieszczone w realiach czasoprzestrzennych dane zbiorowości, w drugim zaś indywidualne losy jednostek.

W niniejszym artykule chciałbym się skupić na przedstawieniu tego zagadnienia na przykładzie najzamożniejszych i najuboższych obywateli Polski międzywojennej. Przedmiotem referatu są ich dochody i wydatki. W przypadku badania tego zagadnienia źródłową podstawę dociekań stanowią przeważnie opracowania statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego¹. Jednak poniżej w poszukiwaniu informacji na ich temat sięgnięto przede wszystkim do pamiętników i wspomnień oraz ogłoszeń i reklam prasowych. Te pierwsze w imponującej ilości pozostawili przedstawiciele intelektualnych, a przy tym często zamożnych elit. W działalności memuarystycznej mniej aktywne były osoby będące na przeciwnym szczeblu społecznej drabiny, choć wielu z nich także sięgało po pióro². W ukazywaniu dysproporcji pomiędzy najzamożniejszymi i najuboższymi mieszkańcami Polski międzywojennej bardzo aktywni byli też ówczesni literaci i publicyści. Liczba tego typu relacji jest znaczna, jednocześnie mają one zróżnicowaną pod względem wiarygodności

¹ Podstawę źródłową stanowią roczniki GUS, publikowane w kolejnych tomach od 1930 r.: *Mały rocznik statystyczny*, 1930–1939 (1–10).

² Najwięcej materiału badawczego mogą w tym przypadku dostarczyć pamiętnikarskie zapisy z opracowania Józefa Chałasińskiego: *Młode pokolenie chłopów*, t. 1–4, Warszawa 1984.

wartość³. W badaniach aspiracji konsumpcyjnych praktycznie wszystkich grup społecznych za cenne źródła możemy również uznać ogłoszenia i reklamy prasowe⁴. W związku z dużą ich ilością, dotyczącą wielu dziedzin życia tematyczną różnorodnością i dostępnością na stronach międzywojennych periodyków (przede wszystkim wysokonakładowych dzienników i tygodników⁵) możemy w nich odnaleźć wiele cennych informacji. W niektórych anonsach czy reklamach odnajdujemy towary – nierzadko z cenami, co jest dodatkową, obok rzecz jasna np. budżetów domowych, informacją dotyczącą potencjalnych wydatków, zarówno na dobra luksusowe (komunikaty skierowane do najzamożniejszych), jak i dobra codziennego użytku, na które było stać większość obywateli (w tym też tych najuboższych).

Zapewne interesujące informacje odnajdziemy również w prasie specjalistycznej, przeznaczonej dla licznie mniejszych oraz przynajmniej średniozamożnych grup czytelników (np. w czasopiśmiennictwie społeczno-kulturalnym, magazynach ilustrowanych, prasie o tematyce sportowej, kobiecej, filmowej, motoryzacyjnej, ekonomicznej itp.). Zamieszczane w niej reklamy i ogłoszenia

³ Konsumpcyjną „przepaść” pomiędzy arystokratycznymi i ziemiańskimi elitami a ubogą, bezrobotną ludnością stolicy zaprezentował w *Karierze Nikodema Dyzmy* Tadeusz Dołęga-Mostowicz (1932 r.), nędzę Kresów opisał w *Buncie rojstów* Józef Mackiewicz (1938 r.), a próby przewyciężenia owych dysproporcji Melchior Wańkowicz w *Sztafecie* (1939 r.).

⁴ Spotkać można stosunkowo nieliczne przykłady w miarę kompleksowego wykorzystania w badaniach historycznych tego rodzaju źródeł, a wśród nich warto wymienić kilkanaście publikacji: Z. Bajka, *Krótką historia reklamy na świecie i w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1993, nr 3–4, s. 16–47; J. Chańko, *Gazeta „Rozwój” (1897–1915). Studium źródłoznawcze*, Łódź 1982; A. Janiak-Jasińska, „Aby wpadła w oko”. *O reklamie handlowej w Królestwie Polskim na początku XX wieku na podstawie ogłoszeń prasowych*, Warszawa 1998; W. Karolczak, *Reklama handlowa w dawnym Poznaniu (do 1918 r.)*, „Kronika Miasta Poznania” 1991, nr 1/2; B. Kowalik, *Mieszkańcy Nowego Targu w świetle ogłoszeń i reklam autonomicznej prasy lokalnej z lat 1898–1918*, „Almanach Nowotarski” 1999, nr 4; H. Kurta, *Reklama – ważny i niedoceniony element gazety*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1960, nr 1; W.Ł. Macierzyński, *Reklama handlowa w prasie Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Radom 2004; *Reklama w prasie: zawartość, język, odbiór*, red. P. Dubiel, J. Zagórski, Kraków 1965 (Biblioteka Wiedzy o Prasie, seria B, 7); E. Rudziński, *Sprawy ogłoszeniowe w działalności Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism w latach 1929–1939*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 14, 1975, z. 1, s. 27–48; M. Schabowska, *Słownictwo reklam i anonsów prasowych zamieszczonych w „Czasie” (1890–1895)*, Kraków 1990; H. Tumolska, „Kaliszanin” jako źródło do badań nad życiem polskiej prowincji w latach 1870–1873, w: *Z dziejów prasy wielkopolskiej XIX–XX wieku*, t. 4, Poznań 1998, s. 17–22. Przypomnieć tu także należy opracowanie bibliografii szerszego zagadnienia dziejów reklamy: *Bibliografia dla tych wszystkich, którzy interesują się reklamą (wybrane pozycje w języku polskim z lat 1907–1993)*, oprac. Z. Bajka, „Zeszyty Prasoznawcze” 1993, nr 3–4, s. 160–161.

⁵ Za najpoważniejsze i najrzetelniejsze kompendium wiedzy oparte na przedwojennej prasie należy uznać opracowanie: J. Paczkowski, *Prasa Polska 1918–1939*, Warszawa 1980.

stanowią interesujący materiał badawczy, tym bardziej że wszelkie inseraty stanowiły zachętę do realizacji potencjalnych aspiracji konsumpcyjnych jednostek i grup społecznych, a jednocześnie ukazują możliwości ich zaspokajania.

W niniejszym tekście wykorzystałem ogłoszenia prasowe tylko z jednego rocznika – z 1937 r. – czasopisma „Mały Dziennik”⁶. Przyczyna wyboru tego periodyku była prozaiczna – został on pod kątem znajdującego się w nim bogactwa informacyjnego poddany kwerendzie w innych badaniach⁷, a wyniki okazały się przydatne również na potrzeby niniejszego referatu. Już na wstępie można zauważyć, że po przestudiowaniu treści i form ogłoszeń oraz reklam odnosi się wrażenie, że większość z nich była skierowana do „przeciętnego”, pod względem zamożności jakby statystycznie „średniego” konsumenta. Rzadko można było w ogłoszeniach znaleźć oferty dla najuboższych odbiorców towarów i usług, częściej dla tych najzamożniejszych kilkudziesięciu tysięcy. Wprawdzie oferta kupna Fiata 500 za 3800 zł⁸, samochodu lub motocykla D.K.W. za odpowiednio 4850 lub 865 zł⁹ albo też roweru za 100 zł¹⁰ nie była skierowana do ludzi ubogich, lecz gdy chcemy mówić o najbogatszych, to wypada pamiętać, że ordynat Maurycy Zamoyski był posiadaczem luksusowego i nieporównanie kosztowniejszego Rolls-Royce’a.

Analizując dochody i wydatki najzamożniejszych i najuboższych obywateli Drugiej Rzeczypospolitej, trzeba też, chociaż w przybliżeniu, określić ich społeczne zaplecze oraz liczebność. W przypadku tych pierwszych najwłaściwsze

⁶ „Mały Dziennik” był wydawany od maja 1935 r. Niska cena oraz talent i doświadczenie wydawców i redaktorów „Rycerza Niepokalanej” (największego pod względem nakładu czasopisma Drugiej Rzeczypospolitej) sprawiły, że II połowie lat 30. „Mały Dziennik” miał aż 80 tys. stałych abonentów. Jego rzeczywisty nakład był wyższy, gdyż periodyk ukazywał się również w wolnej sprzedaży i już od grudnia 1935 r. jego jednorazowy nakład wynosił 100–120 tys. „Mały Dziennik” nie stronił też od zamieszczania reklam i ogłoszeń (np. „Kupno-Sprzedaż”, „Posady zaofiarowane”, „Posad poszukują”, „Nauka i wychowanie”, „Różne”). Na 10 stron druku wypełniały one przeważnie większą część 8. i 9. strony (odpowiednio 2/5 i 3/4 ich powierzchni), w 16-stronicowych numerach ukazujących się niedziele aż 4 strony. Warto tu dodać, że koszt zamieszczenia drobnego anonsu wynosił za jedno słowo „w dzień powszedni 15 gr., w niedziele i święta 20 gr.”, a „w nakładzie ogólnopolskim 50% drożej”. W przypadku większych reklam 1 mm łamu ogłoszeniodawców kosztował: w tekście redakcyjnym przy łamie 60 mm 1 zł, natomiast za tekstem redakcyjnym przy łamie 40 mm zaledwie 0,30 zł. Dlatego też minimalny koszt zamieszczenia w „Małym Dzienniku” nawet reklamy zajmującej kilkadziesiąt centymetrów kwadratowych można oszacować na zaledwie kilkanaście złotych.

⁷ O. Bergmann, *Oblicza modernizacji Drugiej Rzeczypospolitej na przykładzie informacyjnych aspektów ogłoszeń prasowych „Przewodnika Katolickiego” (1936) i „Małego Dziennika” (1937)*, „Klio” 2013, nr 24.

⁸ „Mały Dziennik”, nr 97, 8 IV 1937.

⁹ „Mały Dziennik”, nr 356–357, 24–25 XII 1937.

¹⁰ „Mały Dziennik”, nr 66, 7 III 1937.

wydaje się przeanalizowanie życia i karier najbogatszych przedstawicieli sfer ziemiańskich (arystokracji), posiadających latyfundia o powierzchni znacznie przekraczającej 1000 ha, burżuazji oraz nielicznych pracowników najemnych i inteligencji. Liczebność pierwszej z tych warstw można szacować na ok. 10–15 tys. osób (posiadacze majątków ziemskich wraz rodzinami powyżej tysiąca hektarów, których w latach 1921–1922 było w Polsce niespełna 2 tys.¹¹), drugiej, czyli wielkiej burżuazji przemysłowej i finansowej, na owe „górne dziesięć tysięcy”¹², natomiast pracowników z grupy trzeciej (pomijając urzędników państwowych), których zarobki wynosiły powyżej 3 tys. zł miesięcznie, szacuje się na zaledwie kilkaset osób¹³, co z rodzinami daje nam ok. 5 tys. osób. Biorąc pod uwagę średnią liczebność ówczesnych rodzin, w sumie możemy pisać o liczącej od ok. 30 do maksymalnie 50 tys. grupie najbogatszych obywateli Drugiej Rzeczypospolitej. Można tu dodać, że w hierarchii finansowego sukcesu nie tak daleko od niej znajdowała się przynajmniej kilkakrotnie większa, w przybliżeniu kilkusettyśięczna grupa ziemian (posiadających majątki o powierzchni od 50 do 1000 ha), właścicieli średnich i dużych firm przemysłowych oraz handlowych, najaktywniejszych reprezentantów wolnych zawodów, a także sprawujących władzę polityków. Ich dochody wynosiły mniej niż 3 tys. zł miesięcznie, lecz aspiracje dalszego awansu do ścisłych elit finansowych (nieraz zakończone powodzeniem) były z pewnością niemałe.

W grupie niejako przeciwległej można sklasyfikować znacznie liczniejsze rzesze z kilku społecznych klas i warstw: małorolnych lub bezrolnych chłopów (w tym wiejski półproletariat), sporą część robotników rolnych, najmniej wykwalifikowanych reprezentantów klasy robotniczej, drobnych kupców i rzemieślników, a wśród nich przede wszystkim zajmujących się domokrężną sprzedażą bądź usługami. Okresowo do najuboższych mieszkańców Drugiej Rzeczypospolitej należały również wraz z rodzinami osoby bezrobotne, a wśród nich nie brakowało też wykształconych inteligentów.

Ustalenie liczebności tych czasowo oraz przestrzennie zmiennych czy też płynnych grup nie jest proste. Może się ono opierać jedynie na nieściśłych i narażonych na uproszczenia obliczeniach szacunkowych. I tak pierwszą z tych grup (małorolnych i bezrolnych chłopów) można szacować na od 7,1 (w 1921 r.) do 9,1 mln osób (w 1938 r.)¹⁴, drugą (najgorzej wykwalifikowa-

¹¹ J. Żarnowski, *Spółeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa 1973, s. 280.

¹² *Ibidem*, s. 266.

¹³ *Ibidem*, s. 269–270.

¹⁴ *Ibidem*, s. 131–132.

nych i wynagradzanych robotników rolnych) na około kilkaset tysięcy osób¹⁵ (przez całe interesujący nas okres), trzecią (robotników niewykwalifikowanych, wyrobników i pracowników sezonowych) na ok. 1,5 mln osób¹⁶, czwartą (sproletaryzowanych dołów warstwy drobnomieszczańskiej) na przynajmniej kilkaset tysięcy osób¹⁷, a piątą (ludność bezrobotna), wśród tylko pracowników spoza rolnictwa, na od kilkudziesięciu tysięcy w latach przed Wielkim Kryzysem do ponad pół miliona w I połowie lat 30.¹⁸ Poza tym, jak zauważył Janusz Żarnowski: „około 300 tysięcy osób to kategorie objęte stałym bezrobociem, lumpenproletariat i elementy wykolejone”¹⁹.

Permanenty lub częściej tylko czasowy niedostatek, bieda albo wręcz nędza mogły się więc stać udziałem aż kilkunastu milionów polskich obywateli. Wypada dodać, że cytowany powyżej autor, pisząc o hierarchii społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej pod kątem najbardziej nas tu też interesującego poziomu konsumpcji, do „najzamożniejszej” grupy pierwszej zaliczył „nie więcej jak kilka tysięcy osób”²⁰, natomiast za „najuboższe” warstwy uznał najniżej w niej stojących miejskich reprezentantów niewykwalifikowanej części klasy robotniczej i spauperyzowanego drobnomieszczaństwa (w latach 30. „5–6 mln ludności”²¹) oraz wiejską ludność bezrolnych wyrobników i półproletariuszy, która „mogła wynosić około 4 mln” osób²². Trzeba tu dodać, że w obrębie tych wszystkich grup społecznych istniały spore dysproporcje. Również nieco wykraczając poza temat tego artykułu, warto wspomnieć, że niewątpliwie interesujące może też być przyjrzenie się tej problematyce pod kątem ilościowo-statystycznym bogactwa lub biedy, które w różnym stopniu dotyczyły też przedstawicieli poszczególnych zamieszkujących Drugą Rzeczpospolitą narodowości. Biorąc pod uwagę strukturę narodowościową polskiego państwa, opływanie w dostatki było np. jakby „nadreprezentowane” wśród żydowskiej i niemieckiej oligarchii przemysłowej czy finansowej, a nędza ludności wiejskiej

¹⁵ *Ibidem*, s. 116. W przypadku robotników rolnych ich sytuacja materialna była chyba najbardziej zróżnicowana, trudna do jednoznacznej analizy i zależna od wielu czynników (region zamieszkania i pracy, kwalifikacje, płeć, sytuacja ekonomiczna majątku, „hojność” lub „skąpstwo” jego właściciela, otrzymywane deputaty itd.), co ciekawie i rzetelnie przypomniał w swoich wspomnieniach Roman Mycielski: *Pałac w Opieszynie*, Łomianki 2010, s. 116–117.

¹⁶ *Ibidem*, s. 62.

¹⁷ *Ibidem*, s. 229–230.

¹⁸ *Ibidem*, s. 64.

¹⁹ *Ibidem*, s. 63.

²⁰ *Ibidem*, s. 315.

²¹ *Ibidem*, s. 317.

²² *Ibidem*, s. 328.

w dużym odsetku dotyczyła chłopskich obywateli narodowości ukraińskiej i białoruskiej czy też spauperyzowanego drobnomieszczactwa żydowskiego²³.

Podobnym zagadnieniem w tego typu badaniach jest wyjście poza społeczną stratyfikację i skoncentrowanie się również na międzyregionalnych czy też międzydzielnicowych różnicach. W dwudziestoleciu międzywojennym i przede wszystkim jako skutek ponad stuletniego funkcjonowania 4–5 pokoleń Polaków w trzech różnych systemach polityczno-państwowych, prawnych i gospodarczych, mieliśmy bez wątpienia do czynienia z cywilizacyjną przepaścią dzielącą poszczególne regiony Drugiej Rzeczypospolitej. W przypadku najzamożniejszych obywateli polskiego państwa różnice w dochodach i wydatkach raczej tu nie wstępowały, lecz wśród najuboższych były one z pewnością znaczne. Wystarczy tylko przyjrzeć się relacjom dotyczącym codziennego życia i pracy ludności chłopskiej np. w Polsce Zachodniej i na wschodnich kresach polskiego państwa²⁴.

W badaniach dochodów i wydatków należy wziąć pod uwagę także powyżej już wspomniane różnice występujące w różnych okresach dwudziestolletniej historii Drugiej Rzeczypospolitej. Od razu można tu podać jeden interesujący przykład. W okresie hiperinflacji (szczególnie w latach 1922–1923) dochodziło do sytuacji opisanych przez Irenę Krzywicką. Pierwsza polska feministka pisała: „bogaty stryj Julek, chcąc mi zapewnić przyszłość, złożył w banku pokaźną sumę, jako mój posag. Ale były to czasy inflacji i po dwóch latach za te pieniądze mogłam sobie kupić batystowy, nakrochmalony kapelusz”²⁵. Nie ulega wątpliwości, że w latach 1918–1939 możemy przecież wyróżnić przynajmniej cztery zmienne fazy ekonomicznej koniunktury, w tym dwa niekorzystne (lata kryzysu po I wojnie światowej, wspomnianej hiperinflacji oraz Wielkiego Kryzysu z lat 1929–1935) oraz dwa znacznie „lepsze” i bez wątpienia optymistyczne (od mniej więcej 1926 do 1929 r. oraz w latach 1936–1939). Lecz i w tym przypadku możemy zdiagnozować interesujący ewenement: czasy ekonomicznych perturbacji, dotkliwych niemal dla całego społeczeństwa, mogły dla niektórych społecznych grup czy też poszczególnych, zaradnych i nie zawsze uczciwych jednostek stać się okresem prawdziwego eldorado. Posiadamy przecież liczne potwierdzone w źródłach fakty

²³ Odwołać się tu można chociażby do analiz Jerzego Tomaszewskiego: *Rzeczpospolita nie tylko Polaków*, Warszawa 1985 oraz *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985.

²⁴ Za interesujące i wartościowe ukazanie owych dysproporcji znów można tu uznać pamiętnikarskie relacje z *Młodego pokolenia chłopów* Józefa Chałasińskiego.

²⁵ I. Krzywicka, *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1996, s. 142–143.

z okresu bezpośrednio powojennego i galopującej hiperinflacji I połowy lat 20. (do walutowej reformy Władysława Grabskiego), gdy wręcz kwitła spekulacja wynikająca z międzydzielnicowych różnic cen integrującego się dopiero z trzech części państwa i rynkowych niedoborów wielu towarów. Korzyści z tego stanu rzeczy czerpała np. ludność wiejska, a negatywne skutki odczuwali mieszkańcy miast. Rodziło to zresztą liczne społeczne animozje. Skalę tego, zresztą wielowątkowego społecznego dualizmu ekonomicznej pomyślności zauważyli i często prezentowali ówcześni satyrycy²⁶. Chociażby ich karykatury można uznać za kolejny cenny materiał do badania interesujących nas tu kwestii.

Aby nie być gołosłownym, warto podać tu przynajmniej kilkanaście przykładów, które mogą nieco przybliżyć skalę dysproporcji w omawianych zagadnieniach. W swoich *Wspominkach i kpinkach* Tadeusz H. Nowak, który o przebywających w Poznaniu obywatelach z „samej góry wielkopolskiej społeczności” stwierdził: „Ci ze szczytów tego świata, wielcy posiadacze majątków ziemskich, zatrzymywali się w apartamentach, wytwornych pokojach Bazaru, Continentalu czy Brytanii. Spotykaliśmy ich buszujących niby to *incognito* na wystawnych biesiadach w wyjątkowo wytwornych restauracjach Hungaria, czasem Continentalu lub Bazaru. Widywaliśmy ich w *chambre séparée* na piętrze Moulin Rouge, gdzie strzelające zza ścianek dyskretnych łóż korki z butelek szampana zdradzały obecność możnych tego świata. Przecież butelka francuskiego szampana, co prawda wyśmienitego na przykład wspomnianej już marki Veuve Clignot, kosztowała w M[o]ulin osiemdziesiąt złotych! Bez mała miesięczna pensja listonosza”²⁷.

Kwestia dobrobytu czy zamożności zawsze była względna. Gabriela z Sobańskich Krasicka, pisząc o życiu swojej arystokratycznej rodziny po I wojnie światowej, wspominała: „Pałac w Guzowie został odnowiony. Należało do niego pięć tysięcy hektarów lasów i dwadzieścia tysięcy hektarów ziemi. Należy dodać – ziemi buraczanej. Do tego dochodził majątek mojej matki w województwie poznańskim Oporowo koło Kwilcza – duży paskudny pałac i bardzo dużo lasów oraz willa w Alejach Ujazdowskich 11. W porównaniu z Podolem można powiedzieć, że to była nędza”²⁸.

²⁶ Zauważył to w dotyczącej tego zagadnienia monografii piszący te słowa: O. Bergmann, *Prawdziwa cnota krytyk się nie boi... Karykatura w czasopiśmie satyrycznych Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2012.

²⁷ T.H. Nowak, *Wspominki i kpinki*, Poznań 2008, s. 18. W innym miejscu ten sam autor dodał, że jego „uposażenie wynosiło 110 złotych za miesiąc pracy”; *ibidem*, s. 25.

²⁸ M. Miller, *Arystokracja*, Warszawa b.d.w., s. 30.

Pod względem dochodów już znacznie niżej można było umieścić licznych współpracowników czy też pracowników polskich ziemian. Najwyżej wykwalifikowanym zarządcom majątków ziemskich też powodziło się nieźle. W przypadku eksperta od spraw rolnych i rzeczoznawcy „przeciętny dochód miesięczny wynosił około 1.000 złotych”²⁹. Czasem jednak więcej, co po latach opisywał syn jednego z nich: „Z pięcioma właścicielami dużych dóbr ziemskich podpisane zostały umowy, w których określono, że od jesieni 1937 roku ojciec zaczyna wdrażać przyjęty program, otrzymując szerokie plenipotencje [...]. Umowy zakładały, że po uzyskaniu zaprogramowanych efektów, ojciec otrzyma od każdego właściciela gratyfikację, średnio w wysokości 10.000 złotych, łącznie więc 50.000 złotych”³⁰.

Imponujące dochody prawdziwymi prawie krezusami czyniły niektórych przedstawicieli elit intelektualnych. Jak wspomina Irena Krzywicka (zresztą żona znanego adwokata oraz synowa wybitnego socjologa), jeden z najwybitniejszych publicystów dwudziestolecia Tadeusz Boy-Żeleński za same recenzje teatralne „kasował” w redakcji „Kuriera Porannego” 5 tys. zł miesięcznie, a jej „zapropomowano w pewnym momencie pisanie recenzji w »Gazecie Polskiej« z kuszącą pensją 1500 zł miesięcznie”. Jednak Krzywicka ponoć z racji „urzędowego” charakteru tego organu sanacji propozycji nie przyjęła, a „posadę tę wziął Wierzyński, a następnie Gojawczyńska”³¹. Jak widać literatom – przynajmniej tym z górnej półki – w tym przez nich nieraz tak surowo ocenianym dwudziestolecu, na tle przeciętnych obywateli (zarabiających 150–200 zł miesięcznie) powodziło się bardzo dobrze.

Jan Ernst (Eryan) pisał o tym, jak w 1936 r. zjawił się w Lwowie „kierownik drugiego po Chórze Dana w Warszawie zespołu, Jurand – Koszutski [...]”. Celem jego przyjazdu było skaptowanie i przekupienie dwóch członków swojego Chóru: Bożyka i Ziołowskiego. Warunki finansowe zaproponował im zawrotne, bo 1500 zł miesięcznie, podczas gdy w tym czasie wysoka pensja profesora uniwersytetu wynosiła 1000 zł”³². Ten sam autor, zresztą doktor geografii, wspominał też swoje wynagrodzenie w Głównym Urzędzie Statystycznym (w ostatnim roku przed wybuchem II wojny światowej): „od początku [...] otrzymałem bardzo wysoki, bo VII stopień służbowy, który dla wielu urzędników był dalekosiężnym marzeniem jako podstawa do wymiaru

²⁹ J.K. Motty, *Między Poznaniem a Kresami. Opowieść niekonwencjonalna*, Kraków 2006, s. 135.

³⁰ *Ibidem*, s. 136.

³¹ I. Krzywicka, *op. cit.*, s. 215.

³² J. Ernst, *Dwie linie życia*, t. 1, Lublin 1988, s. 208.

emerytury. Uposażenie wynosiło mimo to niewiele, bo 385 złotych miesięcznie, co nie dawało, niestety, podstaw materialnych do założenia rodziny³³. W tym przypadku autora tych słów najwyraźniej poniosła fantazja lub też ujawnił mimowolnie własne skłonności do luksusu, gdyż za 300 zł mogła żyć nie najgorzej pięćosobowa rodzina, i to wraz z zatrudnioną za dach nad głową, wikt i wynagrodzenie w wysokości 20 zł miesięcznie służącą³⁴. Dla porównania – na początku lat 30. „konserwator zabytków sztuki i kierownik Oddziału Sztuki w Wileńskim Urzędzie Wojewódzkim” zarabiał miesięcznie „niepełna 500 zł miesięcznie”³⁵.

Znakomicie mieli się również niektórzy przedstawiciele luksusowego rzemiosła. Na przykład warszawski „szewc Hiszpański zrobił fortunę, której część przeznaczył na założenie domu wypoczynkowego dla naukowców koło Świdra i nazwał go »Mądralin«”³⁶. Należy tu tylko dodać, że buty u tego najbardziej znanego, raczej przedsiębiorcy niż „szewca”, wykonywane na zamówienie i miarę, kosztowały przynajmniej kilkaset złotych.

Z drugiej strony lekarz, asystent na stażu w jednej z lwowskich klinik, otrzymywał miesięcznie zaledwie 35 zł, co zmuszało go do szukania dodatkowych zajęć, w tym na przykład oddawania krwi, której „cena za 300 ml [...] była duża i wynosiła około 300 zł, czasem więcej”³⁷. Podobnie, lecz z innej nieco branży – Stanisław Szenic pierwszą swoją pracę po ukończeniu studiów prawniczych (podjętą w połowie lat 20.) wspominał: „Aplikacja była przez kilka miesięcy bezpłatna, po czym otrzymywało się pensje w wysokości około dwustu złotych. Była to suma znaczna. Pobory sędziego grodzkiego wynosiły wtedy niecałe czterysta złotych”³⁸.

Na nieduży zarobek oraz pokój i wyżywienie mógł liczyć student Wydziału Rolnego lwowskiego uniwersytetu, który na praktyce w majątku otrzymywał miesięcznie od 30 do 100 zł³⁹. W tym ostatnim przypadku – 100 zł miesięcznie – praktykant pracował u dość hojnej rodziny. Natomiast doświadczony administrator majątku („dużej ordynarii”) kosztował właściciela przynajmniej około 300 zł⁴⁰ (z czego część płatna była w deputatach, lecz jednocześnie mieszkanie otrzymywał bezpłatnie).

³³ *Ibidem*, s. 266.

³⁴ Relacja ustna Ireny Rosady, Poznań 1984, w zbiorach autora.

³⁵ S. Lorentz, *Album wileńskie*, Warszawa 1986, s. 22.

³⁶ I. Krzywicka, *op. cit.*, s. 40.

³⁷ W.M. Rzepecki, *Skalpel ma dwa ostrza*, Wrocław 1980, s. 65–66.

³⁸ S. Szenic, *Garść wspomnień*, Poznań 1990, s. 51.

³⁹ K.J. Nahlik, *We Lwowie i na Pokuciu. Ścieżki mojej młodości*, Kraków 2005, s. 324.

⁴⁰ M. Sapiieżyna (z Windisch-Graetzów), *My i nasze Siedliska*, Kraków 2003, s. 515.

Na zupełnie przeciwnym biegunie materialnej pomyślności żyły liczne rodziny na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Jeden z respondentów badań „młodego pokolenia chłopów” tak opisywał codzienne życie w województwach nowogródzkim i wileńskim: „ludzie teraz na wioskach żyją bardzo biednie, bo na jeden, albo 2 hektary żyje 7 osób, życie ich jest mało lepsze od zwierząt, kartofle i tych czasem brakuje, robi w dom bardzo mało tylko gdzieś szuka męczy się i to małą płacą za 80 groszy albo za 50, a jak zarobi 1 zł 50 gr. To on jest lepszym gościem inaczej wygląda”⁴¹.

Często podobne było położenie sporej części robotników. Wiele informacji na ten temat pozostawił jeden z uczestników pamiętnikarskiego konkursu Józefa Chałasińskiego. Pisząc o pracy w budownictwie i górnictwie, wspominał: „Płaca za dzień roboczy wahała się od zł 2,50 do 3,20, to zależało od czasu pracy i kategorii poszczególnych robotników. Przez pierwsze kilka miesięcy nie czułem rąk do pracy, ale z czasem przyzwyczałem się nawet do najcięższej akordowej [...]. Podczas 8-godzinnego dnia pracy robotnik załadował na wozy około dwustu metrów węgla, a przeszło trzysta metrów miału węglowego. Zarobek w tym wypadku wahał się od zł 3 do zł 12, to zależało od ilości wykonanej pracy”⁴². Byli jednak i tacy, którzy zarabiali znacznie mniej. Rybak nad Narwią w okolicach I wojny światowej zarabiał przeciętnie zaledwie „40 groszy dziennie”, co jego syn uzupełniał informacją, że „połów ryb bywa czasem dość obfity, ale to zdarza się bardzo rzadko. Najczęściej to zdoła złowić za 1–5 zł tygodniowo”⁴³.

Jednak nie wszyscy obywatele Polski międzywojennej chcieli pracować. Opinię na ten temat prezydenta Grudziądza Józefa Włodka, wyrażoną w związku ze wzrostem w latach Wielkiego Kryzysu bezrobocia, przypominała Halina Donimirska: „Mówił o swoich wysiłkach, by znaleźć jakieś rozwiązanie. Zapamiętałam jego słowa, że mógłby zatrudnić w ramach robót publicznych, jednak nie ma chętnych do tej pracy. Obowiązująca stawka wynosiła bowiem 3 zł za dniówkę, a bezrobotni otrzymywali zasiłek w wysokości 2,50 zł na dobę. Przy tym dysponowali czasem, co jednym pozwalało zarobić dodatkową pracą dorywczą, a innym ułatwiało dokonywanie kradzieży i innych przestępstw”⁴⁴.

W II połowie lat 30. nastąpiła wyraźna poprawa koniunktury ekonomicznej, co Edmund Lewandowski scharakteryzował w odniesieniu do ówczesnych zarobków: „W 1938 roku przeciętny robotnik zarabiał około 100 zł mie-

⁴¹ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 2, s. 66, pisownia oryginalna.

⁴² *Ibidem*, t. 3, s. 137.

⁴³ *Ibidem*, t. 4, s. 434.

⁴⁴ H. Donimirska-Szyrmerowa, *Był taki świat... Mój wiek XX*, Warszawa 2003, s. 107.

sięcznie. W górnictwie średnia sięgała 150 zł, w hutnictwie przekraczała 200 złotych. Najniższe uposażenie nauczyciela wynosiło 130 zł, w szkole średniej zaś 300 zł⁴⁵.

Dla niektórych całkiem atrakcyjnym, a zarazem dodatkowym dochodem były delegacje. Nosiły one wtedy potoczną nazwę „strawnego”, a w latach 30. udającym się do Lwowa z okolicznych majątków pracownikom płacono „2 złote na każdy dzień wyjazdu”⁴⁶.

Przez całe dwudziestolecie międzywojenne dla wielu istotna dla ich domowego budżetu mogła być podwyżka pensji nawet o kilka złotych. Jalu Kurek wspominał o narzekaniach swojej matki, która oceniała otrzymanie odznaczenia państwowego przez męża (woźnego Uniwersytetu Jagiellońskiego): „Mój Boże! Czyś ty sobie nie zasłużył na awans? Zamiast Krzyża Zasługi nie mogli cię podnieść o jedną grupę wyżej? Siedem złotych różnicy w pensji na miesiąc. A za siedem złotych ja mam sześć kilo cukru w domu!”⁴⁷ Z tej informacji dowiadujemy się, że na przełomie lat 20. i 30. kilogram cukru kosztował ponad 1 zł (potwierdzają to też oficjalne statystyki)⁴⁸.

Dla najuboższych grup mieszkańców międzywojennej Polski często największym problemem było znalezienie jakiegokolwiek pracy. Tu skarbnicą informacji są ogłoszenia drobne, np.: „MŁODY samotny znajdujący się w bardzo opłakanym stanie bez sposobu do życia, zdrow i chętny prosi szlachetnych Czytelników o jakąkolwiek pracę”⁴⁹, albo: „MĘŻCZYŻNA w sile wieku były kapitan W[ojska] P[olskiego] z ukończoną szkołą realną i handlową, b[yły] długoletni urzędnik państwowy znalazłszy się w krytycznym położeniu bez żadnych środków do życia prosi o jakąkolwiek pracę”⁵⁰ lub też nawet o ofiarowaniu „1500 zł za ułatwienie w otrzymaniu posady biurowej”⁵¹, co jednak z racji posiadania takiej gotówki (właściwie przeznaczonej na łapówkę) świadczyło o nie najgorszej kondycji finansowej ogłoszeniodawcy.

Przyjrzyjmy się teraz kilkunastu relacjom pamiętnikarskim dotyczącym wydatków poszczególnych grup ludności Drugiej Rzeczypospolitej. Do jednych z najważniejszych należało zaspokajanie potrzeb mieszkaniowych. I tak

⁴⁵ E. Lewandowski, *Charakter narodowy Polaków i innych*, Warszawa 2008, s. 298.

⁴⁶ K.J. Nahlik, *op. cit.*, s. 347.

⁴⁷ J. Kurek, *Mój Kraków*, Kraków 1978, s. 63.

⁴⁸ Informację tę potwierdza też cytat z *Młodego pokolenia chłopów*, informujący, że w połowie lat 30. cena kilograma cukru wynosiła „1 zł i 5 gr. lub złoty osiem, a nawet i złoty dziesięć groszy”; J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 4, s. 507.

⁴⁹ „Mały Dziennik”, nr 100, 11 IV 1937.

⁵⁰ „Mały Dziennik”, nr 16, 16 I 1937.

⁵¹ „Mały Dziennik”, nr 134, 16 V 1937.

np. koszt wybudowania w Poznaniu domu (trzykondygnacyjnego, z czterema pokojami, kuchnią, łazienką i słuźbówką na każdej kondygnacji) wynosił pod koniec lat 30. „od 60 000 do 70 000 złotych”⁵². Natomiast z drugiej strony wybudowanie niewielkiego wiejskiego domku kosztowało w 1934 r. tylko „3 tysiące złotych”, co jednak dla wielodzietnej rodziny skromnego, kilkunastomorgowego rolnika oznaczało, że „trzeba było zaciągnąć pożyczki i teraz jest trudno, bo zewsząd przychodzą spłaty, a tu i dzieci duże więc i wydatki duże, a zarobić ni ma gdzie. Jest nas w domu sześcioro i wszystko nigdzie nie zarobi grosza tylko każdy patrzy na ojca, a ojciec skąd ma brać”⁵³.

Bardzo zróżnicowane były ceny ziemi. Zależały przede wszystkim od regionu państwa, jej przeznaczenia, a także okresowych wahań koniunktury. Na przykład na Polesiu była ona bardzo tania. W 1933 r. można było nabyć „z reformy rolnej 15 hektarów nieużytków”, co „kosztowało 1300 zł”, a na dodatek „poszło na spłaty na 30 lat”⁵⁴. Dla najzamożniejszych obywateli Polski międzywojennej istotna mogła być natomiast informacja, że w 1931 r. znane z Mickiewiczowskiej ballady jezioro Świtez wraz z majątkiem Pieszczanka (całość o powierzchni 360 ha, w tym jezioro 172 ha) wyceniono na 300 tys. zł⁵⁵ (cena hektara wraz z jeziorem wynosiła więc ok. 800 zł). Dodać tu wypada, że kupno zarówno kilkusethektarowego majątku, jak i zaledwie kilkumorgowego gospodarstwa raczej nie zawsze możemy zaliczyć do kategorii zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych, gdyż były to po prostu inwestycje mające stać się warsztatem pracy (rzadziej lokatą kapitału) i przynosić dochód. W 1937 r. „Mały Dziennik” podawał ofertę sprzedaży „folwarku 255 ha, 2 jeziora, nad Wilią, teren leśny, 25 km od Wilna [...] z inwentarzem za 50 tys. zł”⁵⁶ czy „folwarczku [...] 172 morgi w ciechanowskim, budynki murowane, inwentarz” za „gotówkę 40.000 zł”⁵⁷. Natomiast raczej do różnych grup społecznych – w tym też zamożnych gospodarzy – skierowane były np. propozycje sprzedaży licznych majątków w Poznańskim od „300 mórg pszennej za 90.000 zł wpłaty i 60.000 reszty 30 lat” do „8 mórg żytniej z wpłatą 4.500 zł i 3.000 zł reszty 10 lat”. Ta oferta sprzedaży w sumie 20 nieruchomości zawierała też informacje, że „przeważnie we wszystkich podanych gospodarstwach są murowane budynki pod dachówką, a cena podana już razem z budynkami i inwentarzem” oraz

⁵² J.K. Motty, *op. cit.*, s. 151.

⁵³ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 1, s. 28, pisownia oryginalna.

⁵⁴ *Ibidem*, t. 2, s. 244.

⁵⁵ S. Lorentz, *op. cit.*, s. 66.

⁵⁶ „Mały Dziennik”, nr 66, 7 III 1937.

⁵⁷ „Mały Dziennik”, nr 141, 23 V 1937.

że: „Uwaga! 4 morgi poznańskie jest obszaru 1 hektar”⁵⁸. Do znacznie szerszej grupy potencjalnych nabywców tego rodzaju inwestycji była skierowana oferta nabycia „działek rolniczych z parcelowanymi majątkami w poznańskim, ziemi pszenno-buraczanej oraz dobrej żyznej. Cena 650–900 zł hektar, dogodne spłaty, hipoteki nieobciążone”⁵⁹.

Już nieco inny i z pewnością bardziej „konsumpcyjny” charakter miały ogłoszeniowe oferty sprzedaży domów. Na pewno zarówno do finansowych potentatów, jak i żyjących w nędzy nie można było zaliczyć zainteresowanych anonsem sprzedaży „w Wołominie domku i pół morgi ogrodu 35 drzew owocowych. Cena 6000 zł”⁶⁰. Pewnie więcej szczęścia w życiu mogli mieć – z pewnością zresztą zamożniejsi – nabywcy domu „w Kaliszu, 3 piętrowego i oficyny 2 piętrowej” z „dochodem rocznym 4.000 zł”, z ceną „obydwóch domów 35.000 zł”⁶¹. W tym drugim przypadku zakup owej nieruchomości z określonym w ofercie dochodem rocznym był także dość wymierną inwestycją.

Jednak większość obywateli międzywojennej Polski – szczególnie w miastach – nie mieszkała na tzw. swoim. Dużym wydatkiem w budżecie tych rodzin bywały czynsze. Raczej przedstawiciele zamożniejszych lwowian dotyczyła informacja o tym, że za atrakcyjne, położone w centrum miasta i kilkupokojowe mieszkanie trzeba było miesięcznie zapłacić 200–250 zł⁶². W 1932 r. raczej jeszcze bogatsi mogli sobie pozwolić na wynajęcie kilkupokojowego mieszkania w Krakowie, którego roczne utrzymanie wynosiło aż 6 tys. zł⁶³. Do już znacznie mniej zamożnych skierowane było ogłoszenie zamieszczone w „Małym Dzienniku”, w którym proponowano w Warszawie na ul. Piwnej „3 pokoje, dwa wyjścia, dwie kuchnie, I piętro, wygody” za 83 zł miesięcznie⁶⁴. Było ono chyba atrakcyjne, gdy porówna się je z propozycją wynajęcia za 36 zł „pokoju z kuchnią facjatkową”⁶⁵ na warszawskiej ul. Nowogrodzkiej lub ofertą o następującej treści: „Kto z Panów Gospodarzy w śródmieściu dałby pokój chociażby maleńki, płatny do 15 zł”⁶⁶.

W polskim klimacie zawsze istotne były też wydatki na ogrzewanie. Wieś „grzała” się drewnem, czasami nielegalnie wynoszonym z lasu, a węgiel

⁵⁸ „Mały Dziennik”, nr 93, 4 IV 1937.

⁵⁹ „Mały Dziennik”, nr 183, 4 VII 1937.

⁶⁰ „Mały Dziennik”, nr 189, 10 VII 1937.

⁶¹ „Mały Dziennik”, nr 354, 22 XII 1937.

⁶² J.K. Nahlik, *op. cit.*, s. 242.

⁶³ M. Sapieżyna (z Windisch-Graetzów), *op. cit.*, s. 514.

⁶⁴ „Mały Dziennik”, nr 67, 8 III 1937.

⁶⁵ „Mały Dziennik”, nr 42, 11 II 1937.

⁶⁶ *Ibidem*.

najczęściej bywał spalany oczywiście na Śląsku. O cenie tony z biedaszybów wspomina Aleksandra J. Ostroch: „o ile węgiel kopalniany kosztował od 60 do 100 złotych, ten z biedaszybów sprzedawany był po 10–30”⁶⁷.

W interesującym nas okresie społeczeństwo polskie stawało się coraz bardziej mobilne. Związane z tym były koszty podróżowania. Oto kilka danych: w latach 20. cena biletu tramwajowego w Warszawie wynosiła 15 gr⁶⁸, w połowie lat 30. biletu autobusowego na odległość 45 km – 7 zł⁶⁹, a cena przejazdu autobusem ze Lwowa do oddalonego o 11 km majątku w Grzędzie – 1,50 zł⁷⁰. Dla najuboższych był to spory wydatek, większy niż np. pod koniec lat 30. dla tych znacznie zamożniejszych kupno w promocji biletu lotniczego na trasie Poznań–Warszawa, za który należało zapłacić 30 zł⁷¹.

Analizując dynamicznie się wówczas rozwijającą turystykę z nieco szerszej perspektywy, można dodać, że na początku lat 30. w trakcie Obchodów Mickiewiczowskich przejazd autobusem z Nowogródka nad Świteź kosztował 3 zł, a „nocleg w schronisku nad Świtezią dla zbiorowych wycieczek po 50 gr. od osoby, dla pojedynczych osób w sali ogólnej pierwsza noc 1 zł 80 gr., następne po 80 gr., pokój osobny 2 zł”⁷². Do znacznie bardziej pod względem zamożności zróżnicowanych środowisk skierowane były ogłoszenia prasowe z propozycjami miłego i pożytecznego spędzenia urlopu. Na łamach „Małego Dziennika” proponowano wycieczki zagraniczne dla osób z bardzo zasobnym portfelem, np. spędzenie trzytygodniowego „Urlopu na morzu” (Śródziemnym) za 720 zł, udanie się na trzynastodniową wycieczkę do Egiptu za 290 zł⁷³ lub na dwunastodniową pielgrzymkę do Lourdes („połączone ze zwiedzaniem Wystawy Paryskiej”) za 360 zł⁷⁴. Z drugiej strony znacznie ubożsi otrzymywali ofertę rejsów po Wiśle „Polską Żeglugą Rzeczną” z ceną biletu normalnego 1,50 zł i ulgowego 1 zł lub „w niedzielę i święta do Młocin” za „bilety: powrotny gr. 80, w jedną stronę gr. 50”⁷⁵. Gdy spróbujemy przeprowadzić porównanie tych cen z ich współczesnymi odpowiednikami, możemy stwierdzić, że obecnie tego rodzaju usługi są relatywnie znacznie tańsze, a poza tym na tego rodzaju

⁶⁷ A.J. Ostroch, *Warkocz pokoleń. Saga śląska*, Warszawa 1998, s. 233.

⁶⁸ I. Krzywicka, *op. cit.*, s. 139.

⁶⁹ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 4, s. 499.

⁷⁰ K.J. Nahlik, *op. cit.*, s. 181.

⁷¹ J.K. Motty, *op. cit.*, s. 148.

⁷² S. Lorentz, *op. cit.*, s. 68–69.

⁷³ „Mały Dziennik”, nr 131, 12 V 1937.

⁷⁴ „Mały Dziennik”, nr 121, 1 V 1937.

⁷⁵ „Mały Dziennik”, nr 145, 27 V 1937.

eskapady stać nieporównywalnie większy odsetek polskich obywateli, i to wcale nie tylko z najzamożniejszych środowisk.

Natomiast niewątpliwie relatywnie znacznie niż obecnie droższe były wszelkiego rodzaju nowoczesne sprzęty domowe. Wtedy nowoczesne i przeważnie elektryczne artykuły gospodarstwa domowego dopiero się na rynku pojawiały i były one w dwudziestoleciu międzywojennym niewątpliwym luksusem. Na przykład w 1927 r. „czterolampowe” radio kosztowało wiejskie koło młodzieży aż 600 zł⁷⁶. Jednak już w 10 lat później radio ECHO („krajowe, tańsze nie gorsze”) można było nabyć „za gotówkę zł 198,-” lub na „spłaty do 15 rat”⁷⁷. W tym samym okresie i w ramach na szeroką skalę prowadzonej promocji codziennego użytkowania „bezpieczniejszych” urządzeń elektrycznych, „grzałka nurkowa” kosztowała np. 25 zł 20 gr, imbryk 40 zł 15 gr, żelazko 40 zł 50 gr, a piecyk „Słońce” 61 zł⁷⁸. Bez wątplenia dla najuboższych mieszkańców Drugiej Rzeczypospolitej urządzenia te raczej nie były dostępne, a nawet były im niepotrzebne, gdyż do wielu gospodarstw w rejonach wiejskich nie dotarła jeszcze elektryczność.

Jako ciekawostkę można natomiast potraktować informację pochodzącą z połowy lat 30., z której wynikało, że spluwaczka kosztowała 80 gr, co było równoważnością 3 kg mąki⁷⁹, a także to, że polskie państwo w swojej pazerności bywało nieraz groteskowe, np. od młodego aktywisty ruchu chłopskiego za wręczenie krzyża zasługi żądając zapłaty 6 zł⁸⁰. Z innej branży można tu przytoczyć informację, że cena najprostszej, kupionej na przełomie lat 20. i 30. we Lwowie mandoliny wynosiła 30 zł⁸¹, a jesionowych nart – 28 zł⁸².

Niemało za swoją posługę liczyli sobie wówczas księża. Syn 20-morgowego gospodarza z województwa lubelskiego wspominał: „Kiedy to się żeni jakiś chłopiec ze wsi, na zapowiedzi musi zapłacić 7 zł, następnie za ślub 40, 50, 60 i 70 zł. Zależy, jak kto się może wytargować [...]. Jeśli kto nie potrafi dużo gadać, to musi tyle zapłacić, ile tylko ksiądz zechce. Za pogrzeb płaci się 50, 80, 100, 120, 150, 180, 200 i 250 zł. Od biednego, który nic nie posiada, ani morgi, za ślub bierze 20 zł. Tak samo i za pogrzeb”⁸³. Dzisiaj duchowni są chyba bardziej elastyczni, ale stawki za ślub od około 200 do 2–3 tys. zł

⁷⁶ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 2, s. 525.

⁷⁷ „Mały Dziennik”, nr 322–323, 21–22 XI 1937.

⁷⁸ „Mały Dziennik”, nr 334, 2 XII 1937.

⁷⁹ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 3, s. 331.

⁸⁰ *Ibidem*, t. 2, s. 62.

⁸¹ K.J. Nahlik, *op. cit.*, s. 92.

⁸² *Ibidem*, s. 382.

⁸³ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 4, s. 517.

wydają się odpowiadające dzisiejszej rzeczywistości. Natomiast, gdy policzymy usługę kapłańską wraz z opłaceniem miejsca na cmentarzu, to się okaże, że owe przedwojenne 20 zł, czyli obecnie ok. 200–250 zł, z pewnością byłoby kwotą niewystarczającą na jakikolwiek pochówek.

Jako ciekawostkę można potraktować ceny usług prostytutek. Pisał o tym, na przykładzie prowincjonalnego Lublina i zapewne damy z niższych w tym fachu kategorii, Zygmunt Kałużyński: „W Lublinie, gdzie spędziłem młodość, można było być obsłużonym już za 50 groszy, cenę biletu do kina: tyle kosztowała »Lola«, która zadawała się z uczniakami; w ich gwarze »dwie Lole« oznaczało jednego złotego. Serwis zazwyczaj odbywał się na stojąco, w bramie, korzystali też z niego starsi obywatele”⁸⁴. Z zaciejszych rozrywek lubelskiej młodzieży bilet na jeszcze niemy film o treściach religijnych, wyświetlany w kinie parafialnym, kosztował w latach 30. „(20 groszy, cena jednego ciastka), zaś dla młodzieży ubogiej, która wcześniej zgłosiła się do zakrystii, bezpłatny”⁸⁵. Jednak bilety do ekskluzywnych warszawskich kin kosztowały wówczas już znacznie więcej, np. na atrakcyjne seanse z projekcją filmowych nowości „od 1 zł. – 1.50”⁸⁶, co znów najuboższych raczej eliminowało z kinowej widowni.

Ceny posiłków w restauracjach czy barach były podobnie bardzo zróżnicowane. Na przykład w mniej wykwintnym od restauracji „Cocktail-Barze” w luksusowym warszawskim hotelu „Bristol” w II połowie lat 30. można było zjeść „stosunkowo tani, lecz ogólnie lubiany trzydaniowy obiad za 5 złotych”⁸⁷. Dobrze, że autorka tego wspomnienia (pochodząca z polskiej rodziny ziemiańskiej z Prus Wschodnich) Halina Donimirska zauważyła, że ten posiłek był „stosunkowo” tani. Na wydanie 5 zł, nawet na trzydaniowy obiad, było wówczas stać niewielu Polaków. Pomijając zawsze najtańsze odżywianie się w rodzinnym gronie, dla znacznie szerszego grona osób – raczej samotnych, ale też nie najuboższych – mogły być dostępne „obiady domowe smaczne od 70 gr.”, które w domowym zaciszu warszawskiego Nowego Świata („42 m. 19, parter”) serwowała pewna zaradna i szukająca zarobku gospodyni⁸⁸.

Dla wielu polskich rodzin niemałym wydatkiem bywała konieczność ponoszenia kosztów kształcenia potomstwa. Cytując fragment wspomnień Haliny Donimirskiej, warto jeszcze przytoczyć jeden ich fragment: „Pierwszego października 1937 rozpoczęłam pierwszy rok studiów w Szkole Głównej

⁸⁴ Z. Kałużyński, *Pamiętnik Orchidei. Pożegnania*, Michałow–Grabina 2005, s. 157–158.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 193.

⁸⁶ „Mały Dziennik”, nr 65, 6 III 1937.

⁸⁷ H. Donimirska-Szyrmerowa, *op. cit.*, s. 227.

⁸⁸ „Mały Dziennik”, nr 157, 8 VI 1937.

Handlowej w Warszawie [...]. Jako uczelnia prywatna, SGH pobierała znacznie wyższe czesne niż pozostałe uczelnie warszawskie, finansowane przez państwo. Płaciliśmy 300 zł za semestr, podczas gdy studia na uniwersytecie kosztowały o wiele mniej⁸⁹. Jednak dla porównania np. chłopski syn za naukę w Szkole Rolniczej w Nałęczowie płacił miesięcznie zaledwie 15 zł, otrzymując zresztą 20 zł stypendium zwrotnego⁹⁰. Pamiętać przy tym powinniśmy, że przy różnorodności międzywojennego szkolnictwa (państwowe, samorządowo-komunalne, prywatne, prowadzone przez związki religijne) ponoszone przez rodziców wydatki związane z kształceniem dzieci bywały też bardzo zróżnicowane. Raczej do tych zamożniejszych rodziców skierowana była oferta ogłaszającego się w „Małym Dzienniku”: „Gimnazjum i Liceum” oraz zakładu wychowawczego „P.P. Benedyktynek w Staniątkach pod Krakowem”, w którym „opłata gimn[azjalna] i utrzymanie” wynosiły „100 zł miesięcznie”⁹¹. Przy takich kosztach nauki (wprawdzie tu czesnego wraz z pełnym utrzymaniem) zdarzały się również ogłoszenia następującej treści: „UCZEŃ gimnazjalny, sierota prosi o 60 zł na zapłacenie szkoły”⁹².

Z interesujących wydatków można tu wymienić całkowity koszt opublikowania książki naukowej. W 1933 r. Paweł Sapięha w liście do córki pisał: „Z panem [Stefanem] Kieniewiczem umowa o napisanie monografii mojego Ojca doszła do skutku. W roku 1936, da Bóg, Książka ta powinna wyjść z druku, o ile będzie za co ją wydrukować. Wydatek wszystkiego razem ca 8000 zł, to niedużo. Ale to złotych dzisiejszych, jakie będą te złote w r. 1936, Bóg raczy wiedzieć!”⁹³ Dodać tu można, że ta książka rzeczywiście się ukazała, ale dopiero w 1938 r.⁹⁴

Dla zaspokajania intelektualnych potrzeb społeczeństwa istotne były też detaliczne ceny książek. Wśród ich reklamodawców najaktywniejsze na łamach „Małego Dziennika” było renomowane wydawnictwo Gebethnera i Wolfa, którego „Wielki bezpłatny katalog” zawierał „800 tytułów 15 działów”⁹⁵. Na podstawie opublikowanych z niego „Wyjątków” można stwierdzić, że oferta tej firmy była skierowana do klientów o różnej zasobności portfeli, „od w promocyjnych cenach *Szparagów i ich racjonalnej hodowli czy Rozmyślań Św. Augustyna* za zaledwie 30 gr., do *Encyklopedii kościelnej* pod

⁸⁹ H. Donimirska-Szyrmerowa, *op. cit.*, s. 212.

⁹⁰ J. Chałasiński, *op. cit.*, t. 3, s. 238.

⁹¹ „Mały Dziennik”, nr 134, 15 V 1937.

⁹² „Mały Dziennik”, nr 131, 12 V 1937.

⁹³ M. Sapiężyna (z Windisch-Graetzów), *op. cit.*, s. 558.

⁹⁴ S. Kieniewicz, *Adam Sapięha (1828–1903)*, Lwów 1939.

⁹⁵ „Mały Dziennik”, nr 177, 18 IV 1937.

red. ks. Zygmunta Chełmickiego w 44 tomach za 44 zł”. W tym samym roku wydawnictwo proponowało też subskrypcję (również w sprzedaży ratalnej) na „tanie ozdobne wydanie *Pism E[lizy] Orzeszkowej*”, których aż 30 tomów („7500 str., form. 15x21 cm”) kosztowało w wersji broszurowej 88 zł, a w wersji z płócienną oprawą 115 zł⁹⁶. Również dla zamożniejszych skierowana była reklama częstochowskiej „Spółki Wydawniczej Antoni Gmachowski i S-ka”, w której proponowano kupno (w prenumeracie i wraz z przesyłką) 8 tomów *Pism Romana Dmowskiego* za 45 zł (wydanie tańsze) bądź 65 zł (wydanie „wytworne, na bezdrzewnym papierze i w ozdobnej półskórkowej oprawie”)⁹⁷.

Należy teraz postawić pytanie: czy na podstawie tych nielicznych przykładów można się pokusić o chociażby ogólne wyjaśnienie konsumpcyjnych aspiracji przedstawicieli tych dwóch, jakże przecież różnych grup społecznych? Są one zawsze bardzo zindywidualizowane i po upływie lat wręcz niemożliwe do dokładnego zdiagnozowania w odniesieniu do całych społecznych zbiorowości, choć już zarówno dochody (czyli finansowe możliwości), jak i wydatki (czyli rzeczywiste możliwości ich praktycznego zrealizowania) mogą pośrednio dostarczyć na ten temat wielu informacji. Być może za istotniejsze należy tu uznać podjęcie próby (z pewnością dalekiej od doskonałości) odtworzenia celów czy też marzeń reprezentantów tych grup. W przypadku najbogatszych i najbiedniejszych członków każdej zbiorowości społecznej są one bez wątpienia diametralnie różne i rzecz jasna uznać je należy za pochodną analizowanych powyżej i wymiernych (w przedwojennych złotówkach) ich możliwości finansowych, wyłączając oczywiście z tej analizy z jednej strony osoby nadmiernie rozrzutne (w licznych pamiętnikach i wspomnieniach z dwudziestolecia międzywojennego odnajdziemy wiele przykładów krewnych lub znajomych o takich skłonnościach) czy też chorobliwie oszczędne (przykładem może tu być Władysław Zamojski, który będąc jednym z najbogatszych Polaków, podróżował w pociągach trzecią klasą). Nie oznacza to bynajmniej, że indywidualne losy osób wykraczających poza powszechnie obowiązujące normy nie bywają bardzo ciekawe, a pod względem dydaktycznym są one nawet bardziej godne przypominania. W tym pierwszym przypadku nieliczenie się z wydatkami kończyło się czasami koniecznością zamieszczenia informacji o niewypłacalności – i to czasem najbliższych osób – które również można odnaleźć wśród drobnych anonsów⁹⁸.

⁹⁶ „Mały Dziennik”, nr 74, 15 III 1937.

⁹⁷ „Mały Dziennik”, nr 57, 26 II 1937.

⁹⁸ Bardzo charakterystyczny przykład: „OGŁASZAM niewypłacalność żony Bronisławy, Wojtyłko Władysław Maków”, „Mały Dziennik”, nr 190–191, 11–12 VII 1937.

Już pobieżna lektura zapisów pamiętnikarskich oraz ogłoszeń i reklam pozwala stwierdzić, że na pewno najzamożniejsi i najubożsi mieszkańcy Polski międzywojennej mieli określone wieloma czynnikami możliwości wydawania pieniędzy. Przy tym analizując znajdujące się w tych źródłach kody informacyjne, trzeba również pamiętać, że w codziennej praktyce dla zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych istotny jest najzwyczajszy do nich dostęp i to nie tylko pod kątem mniej czy bardziej wypełnionego portfela. Nawet w wielkich miastach na niższym niż dziś poziomie znajdowała się dystrybucja dóbr i usług, aczkolwiek też nad Wisłą otwierano wówczas pierwsze nowoczesne domy towarowe⁹⁹, a z drugiej strony dla wielu mieszkańców wsi prawdziwą „wyprawą” bywała podróż do najbliższego sklepu lub też na rzadko, lecz cyklicznie odbywające się w pobliżu jarmarki. Dlatego też w Drugiej Rzeczypospolitej kupno niektórych rzeczy z powodu innej, przede wszystkim znacznie słabiej rozwiniętej i po prostu mniej urozmaiconej dystrybucji było znacznie bardziej niż obecnie skomplikowane, aczkolwiek na szczęście dla tych, którzy mogli, lubili lub po prostu musieli wydawać pieniądze, byli kupcy i rzemieślnicy żydowscy. Są to jednak kwestie wymagające osobnych badań i analiz, których podjęcie również powinno zainteresować historyków.

Na podstawie powyższych przykładów – zarówno wspomnień czy pamiętników, jak i ogłoszeń oraz reklam prasowych – możemy dochody i wydatki dwóch bardzo różnych grup społeczeństwa Drugiej Rzeczypospolitej ocenić tylko w pewnym, zapewne obciążonym dużym błędem i uproszczeniem przybliżeniu. Moim zdaniem nie oznacza to bynajmniej, że droga do wyjaśnienia tych zagadnień za pomocą zaproponowanych powyżej źródeł i aparatu metodologicznego nie jest jedną z najbardziej obiecujących. Jednak trudno ją uznać za jedyną i niezawodną, należy też zadać pytanie: co i jak powinniśmy jeszcze analizować, pragnąc wyjaśnić owe zagadnienia? Przy tym rzecz jasna poważne badania tych kwestii w odniesieniu do jakichkolwiek grup społecznych w danym miejscu i czasie powinny być przeprowadzone na znacznie obszerniejszym niż przedstawiony w tym artykule materiale źródłowym.

⁹⁹ Przykładem mógł tu być warszawski sklep „Braci Jabłkowskich”, o którym po latach Roman Mycielski pisał, że „był to pierwszy w Polsce dom towarowy z pierwszymi ruchomymi schodami i ze specjalną kawiarenką dla dzieci, co pozwalało rodzicom – głównie oczywiście mamom – na swobodne zajęcie się zakupami. W tej kawiarence były malutkie stoliki i jakaś pani, przedstawiająca się jako ciocia, pilnowała i zabawiała dzieci, ucząc je wierszyków i piosenek”; R. Mycielski, *op. cit.*, s. 221.